№ 20.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
REJ Z NAGŁOWIC.

ROK 1842. Poznań, dnia 28. Września.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Serb Śpiewak.

POWIEŚĆ

przez

B. P.

(Dokończenie.)

14.

Wilią Bożego narodzenia drogami od Piotrkowa ciągną kolasy, rydwany i wózki, bo wszyscy z trybunału rozjeżdżają się do pobliskich znajomych na święta.

Drogą także od Piotrkowa szedł Serb. Mróz był tęki, a on ledwie okryty cienką sukienną kapotą, jednak ocierał pot z czoła od spiesznego chodu. Zbliżał się do wsi, bo dalekie psów szczekanie już go dolatywało i słupy dymu brudziły czystość nieba.

Stanął oparty pod lipą przy drodze, wyjął skórzaną kaletkę ze sukni — zajrzał w nią i zadrzał. Potém splotł ręce na piersiach, spojrzał na ziemię i niebo, a na jego zachmurzoném czole boleść w miejscu ponurości zaczęła osiadać.

Dzień był pogodny, słońce bystro świeciło, na niebie najmniejszéj chmurki, i na ziemi pusto — żaden ptak się nieozwał, nieprzeleciał—tylko jastrząb krążył wjedném miejscu, to się zniżał, to unosił ku górze, czy siłą, czy podstępem, zawsze szukał zdobyczy. Serb długo się w niego wpatrywał z jakiémś ponurém upodobaniem, aż jastrząb spadł na ziemię, a drobne ptaszęta ze skwierkiem ku górze wzleciały. »On złowił, czas i na mnie«, pomyślał i jakby na dane hasło dążył spiesznie ku wsi.

Wszedł do karczmy i po zwykłém powitaniu zasiadł przy kominie. Wypił gorzałki z miodem, przegryzł chleba i opowiadał chciwie słuchającym chłopom wioski nowiny ze wszystkich okolic, kiedy usłyszeli jednostajne warczenie kół i w krótce zajechał przed karczmę wóz zaprzężony trzema końmi, szlachecki, bo wybity skórą i okryty kobiercami, — do izby wszedł mężczyzna otulony wilczurą. Spuścił kołnierz, ztrząsnął śron z baraniéj czapki i rozkazał karczmarce zgrzać piwa z jajami.

Gdyby kto w téj chwili był się wpatrywał w Serba, łatwoby dostrzegł, jak się zatrząsł cały i dziwnym wzrokiem spoglądał na przybyłego.

I spotkały się ich oczy — Serb się odwrócił, a ten rzekł zdziwiony.

»Czy ty z djabłem trzymasz włóczęgo, boś dwie godziny przed moim wyjazdem był jeszcze w Piotrkowie i już się przy kominie grzejesz.«

Na pogardziwe słowo włóczęga, przebiegł uśmiech po Serba twarzy — odrzekł jednak niedbale: »Całe życie się włóczę, toż mam wprawne nogi.«

Przybyły chodził po izbie, tupał z ziębłemi nogami, tarł ręce, a chłopi za przybyciem szlachcica powoli wynosili się z karczmy.

Gospodyni przystawiła piwo do ognia, Serb podjął go się pilnować. I upatrzył chwilę, że nikt na niego niezważał, a z kaletki zza sukni wydobył proszek i prędko wsypał do garnka. Piwo zaczęło się burzyć, ale on skwapliwie mięszał i w krótce gospodyni podała zgotowane gościowi.

»Od djabła macie gorzkie piwo,« rzekł spróbowawszy, »aleć na taki mróz trzeba się czémś posilić.«

Gospodyni pomyślała, że piwo niegorzkie, lecz bojąc się ofuknięcia, nic nie mówiła.

Przybyły niósł łyżkę po łyżce do ust, a w Serba

oczach i na ustach raz po raz piekielny uśmiech przeleciał.

Zjadł piwo, sługom kazał dać gorzałki, zapłacił należytość i wyszedł z karczmy, a z Serba piersi wyrwał się długi — przeciągły śmiech.

W krótce pożegnał i Serb gospodarzy, a rzecz niesłychana — niezagrał ni zaśpiewał i jednéj piosenki, niesłuchał przestróg, że mróz coraz większy bierze i łatwo zmarznie — ale się puścił w drogę.

15.

W rok na jesień znów dziedzictwo panów Golińskich gorzało. Nad ich domem widocznie kara boża zawisła, gdyż młodszy brat, który nigdy niechorował, od świąt Bożego narodzenia wcale z łóżka niepowstał. Długo leczyli go doktorzy, lecz nic niepomogli, z dalekich okolic sprowadzali mądre, te żegnały, gotowały ziółka, a okropna choroba nieustępowała.

We dworze na pół spalonym leżał na łóżku Goliński, kiedy weszła stolnikowa oznajmując, że Serb przyszedł.

»Wpuść go waszmość do siebie« mówiła, »on zchodził dużo świata, wie wiele rzeczy, może i nam co poradzi.«

Chory zezwolił i przywołano Serba.

Z obojętnością przystąpił do cierpiącego — lecz ledwie spojrzał na te wynędzniałe i zapadłe lica, członki pokrzywione, oczy obłąkane i usłyszał jęki — odsunął się od łóżka, jakby odepchnięty jaką niewidzialną siłą.

A pani stolnikowa z rozrzewnieniem spoglądała na niego i ze smutkiem wyrzekła:

»Poczciwe Serbisko, jak on go żałuje!«

Serb na te słowa zadrzał i zbliżył się do łóżka, choć wszystkie muszkuły mu drgały, i twarz coraz bardziéj bladła. Przez chwilę spoglądał na leżącego, jak gdyby badał stan jego choroby, a nareszcie wyrzekł zimno. »Niewiem żadnego lekarstwa.«

Chory na te słowa ciężko westchnął i trupim wzrokiem spojrzał na Serba — ten przestraszony odwrócił głowę, bo w tych oczach tak jasno wibijała jego zbrodnia, że się jéj aż sam przeląkł i myśli wirem się zakręciły.

Ledwie dyszący wybiegł na dziedziniec. Tu postrzegł lipę ową dawną znajomą, — mimowolnie zwrócił głowę ku oknom czeladziéj izby i wśród zgorzelisk zdawało mu się, że trup Basi mignął. Zakrył dłoniami oczy, lecz myśli niestłumił, bo zbrodni niezdołał wyrwać z sumienia.

Obok Basi ujrzał znów Bolcza, przy świetle łuny ciskającego na niego przekleństwo. Przestraszony zaczął uciekać — ale na próżno! mary go ścigały, bo unosił z sobą sumienie, które u niego tak długo jakby w letargu leżało. — Może dla tego zmartwiało, że rosł niewolnikiem i zbrodnia była dla niego w dzieciństwie chlebem powszednim.

Ale młodzieńcem wydobył się z tego kału — a nawet i świat ukochał. Lecz jego uczucie zdeptane, odepchnięte przez społeczeństwo, cóż dziwnego, że zamiast miłości zrodziło tak wybujałą zbrodnię, a w tak gwałtownem przejściu i sumienie umilkło, które jeżeli się kiedy odzywało, wnet zagłuszał je zemstą. Ale nie tą zemstą, którą miliony ludów naraz zapłoną, i przechowują w sercach jako świętą iskrę — bo taka wyrasta z wyrzeczenia samego siebie i niesie zadowolenie; lecz się nurzał w zemście samolubnéj, wyrosłéj z poniewieranéj i spodlonéj duszy — a taka niesie w końcu przestrach i obrzydzenie, bo jest wypływem nikczemności.

Serb jeszcze z ostatkiem zemsty szedł zobaczyć Golińskiego, ale jego zbrodnia tak tam okropną postać przybrała — że sam jéj się przeląkł, a sumienie w całéj groźnéj postaci stanęło przed nim.

Zmęczony wewnętrzną walką upadł teraz bez tchu o kilka stai za wsią. Nadaremnie pies jego lizał mu ręce i wył przeraźliwie — on nic nieczuł, niesłyszał, bo męczarnie zbudzone w duszy, skrępowały jego ciało. Długą chwilę zostawał w tym stanie boleści, kiedy ktoś nim silnie zatrząsł.

Serb przestraszony porwał się na nogi, wnet się jednak uspokoił, wyciągnął nawet dłonie ku przybyłemu i wyrzekł przytłumionym głosem:

»Toście wy panie sędzicu — wyście mię nigdy nieprzeklinali.«

Sędzic ujął dłoń podaną, nieobraziła go ta poufałość Serba włóczęgi, ale z litością patrzał na jego zsiniałe usta i konwulsyjny wyraz twarzy.

Przez chwilę stali w milczeniu, naraz Serb zbliżył twarz swoją do twarzy sędzica, silnie ścisnął jego rękę, a drugą wyciągnął ku wsi i rzekł ponuro.

»Wy tam jedziecie, gdzie tyle mojéj zbrodni — bom to ja palił i struł Golińskiego.«

Sędzic wzdrygnął się na to wyznanie, wyrwał swoją dłoń z ręki Serba, wzrok wzgardy rzucił na niego i zabierał się wsieść na konia.

Serb splotł palce — przez chwilę w milczeniu patrzał za nim, a potém wołał rozdzierającym głosem:

»Jedno! jedno tylko posłuchajcie mię słówko!« I przyczepił się do kolan sędzica — ten go usiłował odsunąć, lecz Serb mówił żałośnie:

»Widzę żem zbrodniarz, żem wielki zbrodniarz, bo i wy mię odpychacie. — Niedługo na któréj z tych lip wiatr mną będzie kołysał — nim umrę, popatrzcie

na mnie jak na człowieka — niech ostatnie spojrzenie które z tego świata uniosę, niebędzie spojrzeniem wzgardy.«

Na sędzica licach w miejscu odrazy zajaśniała litość, zwrócił się ku niemu i zapytał łagodnie:

»Serbie, zkąd tyle zemsty — na coś ich truł i palił?«

»Czy chcecie wysłuchać wszystkich moich zbrodni« ozwał się Serb głosem niby podziemnym.

Sędzic skinął głową, a Serb obłąkanym wzrokiem spoglądał koło siebie, jak gdyby się lękał wywołać mar swojéj zbrodni. I przerywanym głosem opowiadał swoją miłość ku Basi — uwięzienie Kuszlów — a zakończył temi słowy:

»Pierwszą zbrodnię ja tylkom wymarzył, a Golińscy ją spełnili i oni mię nauczyli, że w zemście można roskosz znaleść. Za mój postępek chodziłem z piekłem w duszy, kiedy oni żyli spokojnie, a w nagrodę rzucili mi plagi i wzgardę. — Do ich dusz zkamieniałych zgryzota niemiała przystępu — niszczyłem więc ich majątek, zatruwałem ciało.«

Serb skończył, a sędzic znów z odrazą usunął się od niego; choć pojmował, że zemsta w sercu uciśnionego staje się nakoniec prawem uczuciem, lecz taki ogrom w jednéj istocie trwogą go przejmował. I chwilę się zamyślił i widoczną walkę staczał z sobą, nim się przekonał zbliżyć do Serba.

Ten klęczał w miejscu nieporuszony. Suknia na piersiach w gwałtownych uczuciach rozrucona, ręce złożone, w oczach bolesna rozpacz, włosami w nieładzie wiatr zakrywał albo odsłaniał twarz zwiędłą i wybladłą — wszystko myśl nasuwało, że to jest grzesznik pokutujący.

Ten niemy żal wzruszał sędzica, zbliżył się do niego, ujął za rękę i mówił tkliwym głosem:

»Serbie! gdyby cię tu jutro znaleźli na któréj z tych lip, z większą odrazą odepchną cię po śmierci, niż cię odpychali za życia. Wieleś cierpiał, aleś i wiele zbrodni popełnił. Porzuć ten świat, który ci samo złe podaje i schroń się do klasztoru — ostatnia iskra miłości jeszcze w tobie niezagasła — pokochaj nią Boga, a pokochasz i ludzi. — Żyj modlitwą, jak dotąd żyłeś przekleństwem.«

Serb nieodrzekł i słowa, podniósł tylko podaną rękę do ust i kilka łez spadło na nią. Sędzic rozczulony podniósł go i przycisnął do piersi.

»Serbie przysiąż mi, że odtąd będziesz żył cnotliwie!«

Serb głośno zaszlochał — nikt go tak nieuściskał od jego lat dziecinnych, to uściśnienie przywołało mu na pamięć ostatni pocałunek ojca i słowa: »Pamiętaj żeś chrześcianinem.« Wyrwał się więc z objęć sędzica, ukląkł, złożył palce na krzyż, wzniósł oczy ku niebu i wyrzekł uroczystym głosem:

»Synu boży ukrzyżowany, przysięgam na twoje święte imie, że odtąd będę żył, jak nakazujesz: gdybym niedotrzymał téj przysięgi, duchu ojca mego, jak mię błogosławiłeś w ostatniéj chwili, tak mię w téj przeklnij na wieki.«

Umilkł — a wiatr jesienny z przeraźliwym szumem przeleciał nad jego głową, jak gdyby przypomniał, że całą przyrodę ma za świadka. Klęczącego Serba przeżegnał sędzic krzyżem świętym, zdjął z siebie obrazek Matki Boskiéj Częstochowskiéj na blasze i zawiesił na jego szyi — potém pocałował go w czoło, dosiadł konia i puścił się ku wsi.

16.

Już wiele lat upłynęło od owego widzenia się Serba z sędzicem, musiała więc nastąpić i zmiana losu, naszych znajomych w téj powieści.

Bracia Golińscy od dawna sprzedali swoje dziedzictwo, nabył je sędzic, niechcieli w nim dłużéj mieszkać, bo im się zdawało, że oczywiste przekleństwo nieba zawisło tu nad nimi.

Młodszy brat po kilku latach ciężkiéj choroby przyszedł do zdrowia, lecz dawnych sił nigdy nieodzyskał i zmuszony był porzucić jurystykę, która mu w sprawie Kuszla tyle sławy była przyniosła.

Dzieci Kuszlów po objęciu dziedzictwa przez sędzica — wróciły do Jeżyc, lecz starzy nieoglądali więcéj miejsca swojéj młodości, ona umarła z żalu i niedostatku, a w krótce i mąż po niéj.

Sędzic już kilka lat mieszkał w dawném dziedzictwie Golińskich, kiedy w piękny dzień wiosenny, przed wysokie wrota dziedzińca zajechał parokonny wozik, a z niego zesiadł kwestarz reformatski. Nie stary jeszcze w latach, lecz już pochylony, wspierał się na grubym koszturze z siekierką.

We dworze wszedł do sieni, a jego twarz zżółkła i pomarszczona pokryła się jakimś chorobliwym rumieńcem. Stanął w progu bawialnéj izby, ale ledwie umaczał palec w srebrnéj kropielnicy i oczy podniósł od ziemi, zatrzymał się w miejscu i dziwnym wzrokiem wodził po komnacie.

Ujrzał małego chłopczynę przypatrującego mu się z uśmiechem — ten uśmiech dziecięcia musiał obudzać jakieś wspomnienie w jego duszy, bo na licach rozburzonych wewnętrzną walką przemignęło rozczulenie. Ale jego wzrok padł przez uchylone drzwi do sypialnéj izby, a wnet jego twarz bladością się pokryła i tak ciężko oddychał, jakby miał piersi przywalone ciężarem. Upadł na stołek i oczy zakrył dłoniami. Lecz niedługo w progu komnaty stanął

pan domu i uprzejmie zapraszał na noc kwestarza. Ten na sam dźwięk mowy porwał się z miejsca i obejmował kolana sędzica.

»To ja« wołał przerywanym głosem, »chciałem was przed śmiercią jeszcze widzieć — bo chcę wszystko pożegnać — nawet miejsce mojéj zbrodni.«

Sędzic przez chwilę wpatrywał się w rysy kwestarza, a potém przychylił się ku niemu i radośnie ujął go za rękę. »Więc żyjesz! ale jakeś się zestarzał — któżby cię poznał?«

Kwestarz całował podaną rękę, a sędzic rozrzewniony podniósł go z ziemi i przycisnął do piersi.

»Wy mię tak witacie, jakeście mię żegnali« mówił kwestarz. »Wyście zapomnieli moich zbrodni — wy mię nieodpychacie?«

»Widzę ojczę, że was Bóg nieodepchnął, a ja nędzny człowiek miałbym was odpychać!«

Synek sędzica ciekawie patrzał na tę scenę i on miał łzy w oczach widząc rozczulenie na twarzy ojca. Sędzic go podniósł i podał na rękę kwestarzowi. Ten dziecię uścisnął, wyjął z zafałdów habitu obrazek Matki Boskiéj Częstochowskiéj i zawiesił go na szyi chłopczyka.

»Co mam najdroższego na świecie daję na pamiątkę waszemu synowi. Jak podrośnie opowiedzcie mu moje życie — może moje zbrodnie go przestraszą, ale on mieć będzie cząstkę ojcowskiego serca, więc się ulituje nademną i będzie pamiętał, że gardząc i uciemiężając biedniejszych braci, jest zbrzydzić im ludzkość i popchnąć ich w zbrodnią.«

Uściskał jeszcze raz dziecinę, potém złożył go na ziemi i ukląkł przed sędzicem.

»Przeżegnajcie mię krzyżem świętym na ostatnie rozstanie, jakeście mię przeżegnali na drogę poprawy.«

Przeżegnał go, — ten się podniósł, a sędzic uczuł na ręku długi, serdeczny pocałunek i kilka łez gorących. Wyszedł kwestarz z kdmnaty, a pan domu wybiegł za nim, ale widząc jak z kapturem spuszczonym na oczy spiesznie uchodzi, niemiał go serca zatrzymać, westchnął tylko i pożegnał go smutnem spojrzeniem.

17.

Tegoż dnia zajechał kwestarz na noc do wsi sąsiedniéj. O nocleg poprosił, za wieczerzę podziękował, i wsparty na koszturze dążył ku smętarzowi otaczającemu drewniany kościołek. Na smętarzu pusto. — Żadnych marmurów, ani długich napisów, gdzie niegdzie tylko zatknięty na grobie krzyż drewniany.

Kwestarz zbliżył się do jednego, orzucił go ze mchu i odczytywał wyrznięte tam słowa. Potém ukląkł, przyłożył usta do darni grobowca a głośne łkanie rozlegało się po smętarzu. Ale naraz podniósł się na kolana, splutł dłonie, spojrzał ku niebu i wyrzekł głośno:

»Boże mój! to dziś dziesiąta rocznica jéj śmierci — dziesięć lat łez i pokuty niezmniejszyły mojéj zbrodni, jestem przeklęty, jak ona mię przeklęła przez usta tego, którego miłowała.«

I boleśnie załamywał ręce i powtarzał: »jestem przeklęty.«

»Toś ty Serbie« ozwał się głos przy nim, a kwestarz ujrzał obok stojącego mężczyznę, przybranego zbrojno. Klęczący powstał i przez chwilę w milczeniu wpatrywali się obadwaj w siebie.

Wieczór był piękny, księżyc jasno świecił, spokojności na smętarzu nic nieprzerywało. Wśród téj ciszy rozległ się naraz krzyk przeraźliwy. »Więc żyjecie, więc mi przebaczycie?« i kwestarz wyciągnął rękę ku żołnierzowi, ale ten się cofnął.

»Panie Bolczu! jeszcze mię przeklinacie — przeklinacie na jéj grobie,« wyrzekł kwestarz ponuro i martwy jak posąg oparł się o ścianę kościoła.

Bolcz przez chwilę spoglądał na niego, na te siwą głowę, którą ledwie kilka włosów pokrywało i widział, że za swoje zbrodnie straszliwą karę odnosi.

Zbliżył się więc do niego i ujął odepchniętą rękę. »Bóg niech cię sądzi, a ja ci przebaczam. Miałem i ja chwile w mojém życiu, że z rozkoszą ku zemście wyciągałem dłonie.« — Po tych słowach ciężko westchnął — a kwestarz złożył dłonie i spojrzał ku niebu.

Bolcz ukląkł przy grobie, odmówił krótką modlitwę, wyjął włosy ze srebrnéj puszki schowanéj na piersiach i do ust przyłożył. Potém urwał na grobie garść mchu, schował z włosami — otarł oczy dłonią i przystąpił do kwestarza.

Ten stał w miejscu nieporuszony, a na jego twarzy w miejscu rozpaczy wybijała jakaś spokojna boleść.

»Serbie żegnam cię bez nienawiści, niech ci tak Bóg przebaczy, jak ja ci przebaczam. Prawda, że lata ubiegłe zapełniłeś mi goryczą, że ze smutkiem wracam myślą do nich — ale ich niezmarnowałem, bo żyłem dla miłości rzeczypospolitéj, a uczucie, które niosłem ku kochance, zlałem w miłość ojczyzny i jestem spokojny.

Teraz ciągnę z moją chorągwią na odsiecz Wiednia — może zginę, może wpadnę w ciężką Turka niewolę, niechcę na tak krwawą wyprawę brać przekleństwa z sobą. I podali sobie ręce i ścisnęli je serdecznie. — Bolcz wyszedł ze smętarza i wkrótce było słychać czwałowanie konia.

A kwestarz całą noc przepłakał na smętarzu, równo ze dniem już go we wsi niebyło i od tego czasu w tamtych stronach nikt go więcéj nie widział — nikt o nim niesłyszał. *B. F.*

Prelekcye Mickiewicza.

Lekcya piętnasta, szesnasta, siedmnasta i ośmnasta.

(Ciąg dalszy.)

Uważamy, że Mickiewicz, ile razy skreśla stan Rossyi, zawsze go trafnie i jasno przedstawia, z najdokładniejszą znajomością systemu rządu i ducha narodowego. Wybornie jest przedstawiona idea samowładztwa, która daje życie i popęd teraźniejszemu cesarstwu rossyjskiemu. Mocarze i dynastye innych narodów, opierają władzę swoją to na instytucyach, które naród przyjął, to na paktach, które wiążą naród z monarchą, to nareszcie na poświęceniu swojem przez namaszczenie. W Rossyi władza cesarska wznosi się wyżéj nad te wszystkie formy i wywody. Namaszczenie, prawa, tytuł, nic tu nieznaczą.

Chłop, żołnierz rossyjski, nigdy swemu monarsze niedaje tytułu Imperatora, ale nazywa go *Gasudar*, to jest: Wielki sędzia, albo daje mu po prostu imie jego własne np. Nikołaj Pawłowicz. Iwan okrutny mianował wielkim księciem moskiewskim jednego ze swoich faworytów, a sam osiadł na wsi pod Moskwą. Piotr W. przed wyjazdem swoim w podróż po Europie, obdarzył tytułem cara namiestnika swego Ramadanowskiego. Taka jest wiara w ludzie, że car ich wyższym jest nad wszystkie prawa i pakta, i nad wszystkich innych monarchów.

Mickiewicz sięga do Azyi po wyjaśnienie tego zjawiska. Takie przeświadczenie miewali zawsze naczelnicy plemion azyatyckich. Wstępowało ono w nich jakby natchnienie, które porywało i parło tłumy azyatyckie na zniszczenie świata. Ludy pokolenia fińskiego, przez szczególną budowę swych czaszek niepotrafią rozwinąć siły intelligencyi i niedają się poruszyć inaczéj, jak przez ducha, przez natchnienie. Ta idea stała się miejscową w Rossyi, jak się zdaje, przez długie panowanie Mongołów, a w szczególności stała się przeświadczeniem samowładzców. Car, można powiedzieć, stosuje do siebie, co mistycy mówią o Bogu: iż trawi wieczność na zgłębianiu otchłani wszechmocności swojéj. Ta korna wiara ludu w nieograniczoną władzę gasudara, zasoby kraju niewyczerpane i jego rozległość na trzy części świata, sprawują, że car niezna ani zasady, ani dążności, ani celu swojéj potęgi. Rossyanie dziś uważają się za Rzymian Europy, mają uczucie swojéj wyższości nad innémi narodami i uważają ich jako buntowników, mając z niémi wojnę.

Tak, jak nam tu Mickiewicz Rossyą wystawił, ma ona coś zastraszającego, co już i inni pisarze dziejów rossyjskich uważali. Mickiewicz wyraźnie wypowiada: »*w tém jest niebezpieczeństwo dla ludów, które mają stosunki z Rossyą. Naprzeciw takiéj potędze, cóż Europa ma postawić? Środkami materyalnemi nikt jéj pokonać niezdoła.*« Zda nam się atoli, że Mickiewicz poszedł za daleko, i że utworzył sobie fantom wyobraźni, którym siebie i drugich zastrasza. — Wszystko to prawda, co powiedział o idei samowładztwa, tylko fałszywe z niéj następstwa wyprowadził. Gdyby nawet ta idea była tak silna, to już dla tego samego, że na tak ogromnéj przestrzeni jest rozpostarta, traci na sprężystości. Daléj, jeżeli lud taką ma wiarę, niemają jéj oświecensi, ani senat, czego dowodem rewolucye dworskie niemal pod każdym następcą, i to, co w siedmnastéj prelekcyi Mickiewicz powiedział o konstytucyjnych projektach Dołgorukich i Panina, o republikanckich księżnéj Daszków, o spiskach wojskowych Orłowów. Nadto potęgę Rossyi stanowią Sławianie, niezaś azyatyckie plemiona, a w nich ta idea niewyrobiła się, ale im wpojoną została i wbrew jest sprzeczną z pierwotną ideą sławiańską o wszechwładztwie ludu. Nakoniec zkądże w oczach professora naraz djabeł straszliwy i potężniejszy od Boga. Czyliż tłumy niewolników, których bojaźń przed carem napędziła, silniejsze mają być duchem, niżeli zastępy wolnych, których miłość ojczyzny i wolności zagrzewa? Widzi nam się, że jeszcze niedawno temu patrzała się Europa na ową siłę samowładztwa i przekonała się, że niejest tak straszną, jak się wydaje.

Wracając do idei sławiańskiéj, w któréj przyszłość dziejów jest złożona, Mickiewicz pojmuje ją w pełni sił swoich, niezużytą na nic. Egipcyanie zużyli ją w budownictwie i zostawili nam piramidy kamienne; inne narody zużyły ją w intelligencyi i nagromadziły piramidy książek, inne jeszcze wydały wszystek zapas siły na robotę sprzętów i drobnostek do wygody życia. Ale jest jeden lud, który ma szczęście posiadać dotąd całą swą siłę.

Przeprowadzenie téj myśli jako zbyt ważnéj dajemy w słowach Mickiewicza:

»*Widzieliśmy już obraz téj rozległéj ziemi objętéj spojrzeniem z góry. Żyzne niwy po obu bokach Karpat, potém w jednéj stronie step nieskończony, morze zieleni ciągnące się ponad morzem Czarném,*

w środku lasy nieprzebyte, w drugiéj stronie przed Baltykiem pasmo gęsto rozsypanych jezior rybnych. Cały ten obszar był pokryty mnóstwem wsi podobnych sobie, budowanych jednako i niemal w równéj odległości rozsadzonych.

W czémże się teraz odmieniła powierzchowność tych krain? Po tych wiekach cóż tu jest inaczéj? Lasy tylko wyniszczone na biedę mieszkańcom, w wielu miejscach znikły zupełnie, zresztą mała odmiana. Gdzie niegdzie pośród wsi wzniósł się pałac murowany, ale wiele ich jest, połączone razem niezłożyłyby jednéj Genui lub Wenecyi. Cztery albo pięć miast wzrosło znaczniéj i napełniło się po większéj części ludnością cudzoziemską. Kilka dróg okazałych służy do sprowadzenia przedmiotów zbytku, które bynajmniéj niewpływają na byt gminu. Oto wszystko, co tak zwana cywilizacya przyniosła krajom sławiańskim. Z tysiąca lat bojów, któreśmy rozważali, massa ludu nic niezyskała: stan jéj owszem gorszy dzisiaj niżeli był w wieku szóstym, w wiekach średnich, jeżeli mamy wierzyć opisom, które nam Jornandes, Prokop i Saxo-Grammatyk zostawili. Lud prosty jest teraz nieszczęśliwy, bo niema tych lasów, gdzie znajdował żywność i drzewo na chałupy, bo musi pracą swoją robić drogi, bo nakoniec doświadcza więcéj niż niegdyś krzywd od panów, cierpi ostatni z ucisków, najstarszniejszy, najdotkliwszy ucisk moralny i religijny.

Mongoły przebiegali tylko, heretycy normandscy, Szwedzi, niezatrzymali się w krajach; ale pan, który natrząsa się z religii chłopa, co dzień jest przed nim, co dzień chłop widzi go przechodzącego z głową podniesioną dumnie mimo krzyża, w którym on pokłada jedyną nadzieję. Wydarłszy swoim poddanym dobro ziemskie, taki dziedzic chce jeszcze zachwiać w nich wiarę, co im przynajmniéj obiecywała lepszą dolę w życiu przyszłem. To już jest ucisk ostatni, ucisk moralny.

Na tych ulepszeniach jakie tu i owdzie zaprowadzono w produkcyi przedmiotów zbytkowych, lud sławiański nic niezyskał; ale zyskał ogromnie z innéj strony, zyskał w swoim duchu. Współczucia jego rozciągnęły się na większy zakres, wiara umocowała się potężniéj. Życie towarzyskie w drobnych osadach, w siołach, których szczęśliwość opisali historycy, opiewają tak powabnie poeci nasi, Zaleski naprzykład, to życie błogie zamykało się całkiem w ciasnych granicach każdego zagonu. Można było spalić sto wiosek, a sąsiednie im patrzyłyby na to obojętnie: co też tłómaczy dlaczego tak łatwo najezdnici podbijali Sławiańszczyznę. Późniéj chłopi rossyjscy i polscy przywiedzeni do nędzy, podnieśli się jednak w hierarchii człowieczeństwa, nabyli godności poddanych, państw, poznali, że należą do ogółu narodowego, sprawy krajowe poczęły ich obchodzić, uczuli się być Polakami i Rossyanami, członkami wielkich całości. Ale gdy nieznaleźli szczęścia w obywatelstwie tych krajów, gdy ani Polska ani Rossya nieodpowiedziała moralnym ich potrzebom, obudziło się w nich pragnienie, przeczucie społeczności jeszcze rozleglejszéj, wszyscy stali się chrześcianami, a niemając już niczego spodziewać się od ziemi, zwrócili oczy do nieba. Nigdzie miłość Boga niepłonie tak żywo, nigdzie duch ludzki niepowstał tak gorącym jak pośród ludów sławiańskich; nigdzie nadzieja przyszłości niejest mocniejsza i żarliwsza. Można więc powiedzieć, że ta ludność pogrążona w ubóstwie i nędzy, jest najpotężniejszém narzędziem, jakie Bóg zachował do swoich dobrotliwych celów dla świata.«

O ile Polska po upadku swoim, jako część słowiańszczyzny wchodzić będzie w urzeczywiszczenie owych celów boskich i przyszłéj idei sławiańskiéj, jestto rzecz tycząca się ciemnéj przyszłości, do któréjby skazówek w najbliższych nam wypadkach, w objawach ducha po ludach sławiańskich i po symptomatach, u sąsiednich plemion pokazujących się, nanajdować można. Mickiewicz zbyt się tu blisko otarł o mystyczną stronę dziejów, aby się jéj saméj nie schwytał. Tę przyszłość widzi wskazaną w mytycznéj historyi polskiéj, a potém w poezyi lirycznéj, jak się zjawiła za konfederacyi.

Naprzód wojenny ród Lechów przebiega krainy od morza Czarnego do Baltyckiego, obiera sobie naczelników w prześcigach do mety. Lud ten rycerski, konny, ma swego króla, na stolicy, ale nie ma granic państwa — to symbol panowania Bolesławów i Władysławów. Zwolna dynastya nikczemnieje i znika, kraj wpada w zamęt, znany pod nazwiskiem rządu dwunastu wojewodów,—to Polska w podziałach. Wanda staje się ofiarą swojéj miłości dla ojczyzny — to dziewica bohaterska Jadwiga, poświęcająca się dla kraju, odpychająca (?) kochanka Niemca. Następnie ustala się nowa dynastya mniéj dzielna i kończy się na owym słabym i rozpustnym królu, co potruł swoich stryjów i został zjedzony przez myszy. Z nim gaśnie dom panujący, niemasz już królów — to symbol reszty królów polskich, z których ostatni zaparłszy się przodków, umiera nikczemnie. Wtedy dopiero przychodzą anieli, żeby nową rodzinę do berła powołać, Piast zostaje wybranym — to Kościuszko.

Jako uderzające podobieństwa przytacza Mickiewicz jeszcze i to, że ojciec Poniatowskiego, ekonom, ubogi szlachcic, pieczętował się ciołkiem, który według podań był herbem królów Lechów; że Ko-

ściuszko był człowiek w sukmanie chłopskiéj, żyjący wśród ludu i tak pełen prostoty, że będąc dyktatorem rzeczypospolitéj, odmawia jeszcze sobie szklanki wina*); że Kościuszko miał nawet nazwisko familii Piastów, bo przodek ich nazywał się Chociszko albo Kościszko, co zawsze znaczy kość; a kiedy naród brał sobie za wodza Kościuszkę, wykonywał słowa pisma Śgo, które mówi: *»weźcie ciało z ciała mojego, kość z kości mojéj.«* Nakoniec imie Piast ma to samo źródło, co słowa piastować, znaczy: łono, pierś, środek ciała.

Mickiewicz widać miał tu na myśli tłómaczenie pisma świętego, że to, co się działo w starym testamencie było symbolem, albo skazówką tego, co się miało dziać w nowym testamencie; i podobnie zawnioskował o Polsce: że Polska przedchrześciańska była symbolem Polski pochrześciańskiéj. Ile tu mystycyzmu, ile naciągania z podań nawet zmyślonych np. o herbach za Lechów, każdy widzi od razu. Rozumiemy tylko, że symbol Piasta na Kościuszkę, mimo podobieństwa mian familijnych nie trafia, wnosząc z tego, co się stało za Piasta, a co za Kościuszki. Raczéjby wyczekiwać należało owych aniołów, jeżeli się już niezjawili i powołania przez nich nowéj rodziny Piastów do berła. Do téj całéj poetycznéj kompozycyi mógł Mickiewicz śmiało dodać jeszcze swoje Czterdzieści i cztery. Nam racyonalistom wszakże odpowiedział już szanowny poeta wierszem Szekspira: *»Między ziemią i niebem jest wiele rzeczy, o których naszym filozofom ani się śniło;«* do których dodaje sam: *»że w historyi takich jeszcze jest więcéj.«* Mybyśmy powiedzieli, że *»prawda, wielka prawa;«* ale jeżeli się o tych rzeczach filozofom ani śniło, dla tego, że się ich rozumem domacać niemogli, mniéj się o tém śnić powinno historykom, którzy się na dzieje okiem rozsądku patrzeć winni.

Jako za zbliżeniem się czasu, kiedy się miał narodzić Chrystus, gęsto powstawali prorocy w Izraelu i przepowiadali go ludowi, coś podobnego widzi Mickiewicz w historyi polskiéj. Czas tych proroctw jest czas konfederacyi barskiéj. Temi prorokami byli: ksiądz Marek Karmelita i Wernyhora, młody chłop ukraiński. W nich to ozwał się pierwszy głos poezyi rzeczywiście lirycznéj, zapowiadającéj w Sławiańszczyznie nową epokę.

---

*) Lubił on jakieś wino burgundzkie i kiedy Ogiński pytał go, czemu tego wina niemiewa na stole, odpowiedział, iż to godziłoby się Ogińskiemu, bo jest pan bogaty, ale on dyktator, płacąc groszem rzeczypospolitéj, nie może sobie tego pozwalać.

Wiersz księdza Marka jest następujący, wyjęty ze starego zbioru aktów konfederackich.

Dotąd jest Polska berło niekwitnące,
Ale jak tylko na wstępném zostanie:
Drgną strachem lutrzy, Moskwa i poganie!
Piérwsi dwaj swojéj krnąbrności przypłacą,
A drudzy prawo wraz z państwem utracą.
Kościół na skale stanie się wspaniały;
Dwóchgłówny kolor zamieni swój w biały.
Natenczas pielgrzym wielkie swoje śluby
Złoży przy grobie, Bogu trybut luby.
Niewolnik wolny będzie bez okupu,
Strzelec pozbędzie łakomego łupu,
Róża natury chłód w ciepło zamieni,
Kogut z chytrości jak wąż się wyleni,
Tak nasze runo znowu w swoje wieki,
Wieszcz zapowiada czas już niedaleki.
Ale ty Polsko! po czasu niewiele,
W smutnym się musisz wprzód pogrześć popiele.
Chytrzy sąsiedzi twoi Ciebie zdradzą
I z wielkim Ciebie mocarzem powadzą;
Z tak strasznych wojen będzie tortur wiele,
Miecz krwi niewinnéj obficie wyleje.
Wiele niewinnych marnie zginie braci,
Wstyd poświęcony Bogu panna straci,
Kapłan z ofiarą przy ołtarzu lęże;
W toż licho z mnichem zakonnika sprzęże:
Cna góra złotem otoczona kołem,
Niech ufa w Bogu, nizko bije czołem;
Bowiem najbliższą będzie strasznéj burzy,
Dym ją z innemi zarówno okurzy,
Kościoły z ozdób obdarte zostaną,
Dni zgoła wszystkie płaczliwe się staną:
Lecz się Najwyższy téj krzywdy użali,
Na nich się samych to nieszczęście zwali.
Więc czyń twojemu wieczne dzięki Bogu,
Bo On im przytrze wyniosłego rogu.
A Ty jak Fenix z popiołów powstaniesz
Całéj Europy ozdobą się staniesz!...

Zżyma się Mickiewicz na tych młodych literatów, którzy w utwory swoje poetyczne i romanse wprowadzają na scenę tych natchnionych proroków. *»Jakże powiada przebaczyć ręce świętokradzkiéj, która śmie kalać wieniec światła, otaczający głowę tak szanowną. Są pisarze, co wyszydzając wzniosłą ideę, któréj ten człowiek był apostołem i męczennikiem, piszą poemata na jego pochwały. Ta cześć jest większą zniewagą niż bluźnierstwa współczesnych.«* I dodaje z wyraźném obejrzeniem się na dzisiejsze wypadki, które go otaczają. *»Podobni autorowie powinniby lękać się nazwiska i losu Faryzeuszów, którzy stawiali ozdobne groby dla proroków zmarłych, a Bóg ich przeklął, bo gotowi zawsze byli kamienować proroków żyjących.«*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Jak wiele wychodzi szampana, pokazują sprawozdania urzędowe ze względu na winobrania w Szampanii. Mimo to, iż we Francyi milijony wyrabiają butelek do szampana, (jak wiadomo i po wielu miejscach Niemiec, a nawet i w Zielonéjgórze) pijąc go za prawdziwego szampana, samo Ay i Sillery wydaje prawdziwego szampana przeszło trzynaście milijonów butelek.

Cały przychod roczny z win francuzkich wynosi sto sześćdziesiąt milijonów talarów. Połowę tego wina zużywa sama Francya, drugą zaś wywożą za granicę. Przeszło milijon ludzi trudni się uprawą wina. Wiadomą jest rzeczą, jak kupców wina oszukują, tu jeden tylko przykład; z sławnego ermitażu otrzymują rocznie około 2,200 hektolitrów, a przedają na miejscu przeszło 50,000 hektolitrów wina pod tém nazwiskiem.

MODY. — Paryż, dn. 20. Września 1842. — Za przykład stawić możemy: bardzo długie powłoki orzucone dwoma lub trzema dużemi zakładami na sukniach z tkanin przezroczystych. Suknie cięższe i na pół strój przeznaczone, są zupełnie gładkie lub mają jeden rząd tylko guzików, które nadają sukni kształt szlafroczka, albo dwa rzędy dużych guzików lub garnirunek pasamonowy, zchodzący się u paska, rozchodzący się na powłoce. Falbany noszą na strojnych sukniach bardzo szerokie, tak, iż u góry zaledwie trzecia część powłoki jest odkryta.

Stanik guzikami lub bortami osadzone, stósując się do sukni, są w fałdy układane à la vierge lub snopeczki.

Wiele ukazało się rękawów krótkich, są one obcisłe i dwiema falbanami lub bufkami z koronek orzucone. Rękawy z lekkich tkanin są utworzone z trzech bufek, do których przyczepiają rękawy à la Marie Stuart lub podrękawy z haftowanego batystu, skoro powietrze jest łagodniejsze.

Długie rękawy po największéj części bywają obcisłe, o dwóch szwach, u góry z żokejami, ujętemi sznurami lnb guzikami.

Domowe ubiory są obszerne, jaskrawo podszyte, z rękawami pagodowemi, które za pomocą sznura się ściągają.

Kapelusze zawsze jeszcze noszą pochylające się naprzód i przyznać można, że moda ta ma w sobie coś uroczego.

Po wszystkiém co widzimy, wnosić można, iż w nadchodzącéj zimie wiele się ukaże kapeluszy aksamitnych, jaki ich ustrój, trudno odgadnąć.

Powróciła znów moda do noszenia woreczków, które są gładkie i płaskie i zachodzą w trzy końce, u każdego zaś z nich wisi długi jedwabny kutas, jak u woreczków (aumônièrs) z dwunastego stulecia. Robią je z kaszemiru i suto haftują złotem lub srebrem. Zapewne upowszechnią się te woreczki, bo wszystkie sklepy modne niemi są zatrudnione.

Ranne ubranie. Zielona kapota z gros d'Afrique, pod obwodem brukselski tul, na obwodzie rozeta z wstążki. Szlafroczek z grosdenaplu pasistego, z okrągłym stanikiem, zdobnym trzema zakładami, a na plecach kształtem wachlarza. Powłoka z trzema szerokiemi zakładami. Rękawy amadysowe. Szal długi.

Strój wieczorny. Włosy ozdobione naturalnemi kwiatami. Suknia z indyjskiego muślinu, podszytego różowym grosdenaplem. Rękawy à la vieille. Grecki stanik koronką zdobny i długą przepaską. Powłoka trzema rzędami zakładów i paskami wszytemi ozdobiona.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubranie myśliwe. Tużurek z krótkim kołnierzem na jeden rząd świecących guzików, kieszonki u piersi, poły zaokrąglone z kieszeniami; spodnie krótkie w paski ocisłe u kolan pozapinane w guziki; bóty długie na wysokich obciasach; czapka wysoka, okrągła.
2. Frak wyłożony o dwu rzędach jasnych guzików, rękawy przestworne, u rąk zwężone, poły szerokie.
3. Tużurek jak w Nro. 1. pantalony w kratki, buciki z płótna, u boku pozapinane, kapelusz niski słomiany z długim rydelkiem.
4. Szlafraczek bez osady, z podwójną peleryną kardynalską, rękawy wąskie, mankietki nałożone na ręce. Kapota jedwabna ozdobna w kwiatki i koronkową krepę, wstążki do podwiązania długie.
5. Szlafraczek wełniany, gorsik koronkowy, gładki z jedną peleryną, rękawy ciasne, spodnik obsadzony splotami. Kapota zdobna w kwiaty i szerokie wstęgi.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*


A. Brückner. sc: